

Dni wojny, noce miłości

(fragmenty)

CrimethInc.

Spis treści

B jak Burżuazja	3
Terror opinii publicznej	3
Konflikt pokoleń	4
Mit ogółu	4
Małżeństwo... i inne substytuty miłości i społeczności	6
Radości zastępczego życia	7
H jak Historia, Higiena i Hipokryzja (fragment)	8
Hipokryzja... jest najczystsza formą...	8
DOWÓD NR 1: CrimethInc. sam w sobie: Nieszczery	10
W jak wolność	13
Wolność to uczucie. Mamy tylko „wybory”	13
Nic nie jest prawdziwe, wszystko jest dozwolone.	13

B jak Burżuazja

Dyskretny urok burżuazji albo tyrania suszarki do włosów

Czy twój ojciec przeskakuje niczym konik polny z jednego hobby na drugie, bezowocnie poszukując odpowiedniej formy spędzania tej niewielkiej ilości „czasu wolnego”, która mu przysługuje po pracy? Czy twoja matka nieustannie przemeblowuje i ponownie dekoruje wasz dom, pokój, póty nie będzie mogła rozpocząć wszystkiego na nowo? Czy ty sam stale drżysz na myśl o własnej przyszłości, tak jakbyś miał przed sobą jakąś z góry wytyczoną drogę i świat miałby się skończyć gdybyś z niej zszedł? Jeśli odpowiedź na powyższe pytania jest twierdząca, wyglądasz na to, że znajdujesz się w szponach burżuazji, ostatniego barbarzyńskiego plemienia na Ziemi.

Terror opinii publicznej

Opinia publiczna jest dla przedstawicieli burżuazji najwyższą instancją, gdyż są oni świadomi, iż żyją w stadzie wystraszonych zwierząt, które napadną na każdego, kogo nie rozpoznają jako swego. Trzęsą się ze strachu na myśl o tym, co pomyślą ich „sąsiedzi” o nowej fryzurze ich syna. Głowią się co jeszcze mogą zrobić, by wydawać się nawet bardziej normalni niż ich znajomi i współpracownicy. Nigdy nie pozwalają sobie na zapomnienie o włączeniu zraszacza do trawnika czy o odpowiednim ubraniu na imieniny szefa w biurze. Cokolwiek, co mogłoby ich wyrwać z codziennej rutyny, postrzegane jest w najlepszym razie jako podejrzane. Miłość i pożądanie są dla nich chorobami, potencjalnie śmiertelnymi, tak jak wszystkie inne pasje mogące pchnąć kogoś ku czynom, które doprowadziłyby do odrzucenia ich przez stado. Należy ograniczać je do potajemnych romansów i randek, do night-clubów ze stripteasem i agencji towarzyskich – na miłość boską nie kalajcie reszty z nas! Szalej gdy „twój” klub piłkarski wygrywa mecz, upij się do nieprzytomności gdy nadchodzi weekend, jeśli musisz – wypożycz film pornograficzny, ale nie waż się śpiewać, biegać czy kochać na naszych oczach. Pod żadnym pozorem nie przyznawaj się do uczuć, które są „nie na miejscu” w pomieszczeniu służbowym czy na proszonym obiedzie. W żadnym wypadku nie przyznawaj, że pragniesz czegoś więcej lub czegoś innego, niż to, czego pragną inni, cokolwiek lub ktokolwiek miałby to być.

Oczywiście ich dzieci także mają to wpojone. Nawet po koszmarze śmiertelnej rywalizacji w szkole podstawowej, nawet wśród najbardziej buntowniczych i radykalnych nonkonformistów obowiązują te same zasady: nie wprowadzaj nikogo w błąd co do tego kim jesteś. Nie używaj niewłaściwych symboli ani kodów rozpoznawczych. Nie tańcz gdy oczekuje się, że będziesz stał, nie odzywaj się gdy masz tańczyć, nie mieszaj trendów ani gestów. Zadbaj, by mieć dość pieniędzy, aby uczestniczyć w rozmaitych rytuałach. By nie pozostawić wąt-

pliwości co do swojej tożsamości, wyraźnie zaznacz do jakich subkultur i stylów należysz, z jakimi zespołami, modami i poglądami chcesz być kojarzony. Przecież nie odważysz się zaryzykować utraty swojej tożsamości, prawda? W końcu to znak firmowy twojego charakteru, twoja jedyna ochrona przed oczywistą śmiercią w oczach kolegów. Pozbawiony tożsamości, bez granic określających ramy twego Ja, rozpłynął byś się w nicości, czyż nie?

Konflikt pokoleń

Starsze pokolenia burżuazji nie mogą nic zaoferować młodszemu przede wszystkim dlatego, iż same nic nie mają. Wszystkie ich standardy są spróchniałe, wszystkie ich bogactwa to ledwie nagrody pocieszenia, żadne z ich wartości nie mają związku z prawdziwą zabawą czy spełnieniem. Ich dzieci to wyczuwają, więc buntują się kiedy tylko może ująć im to płazem. Robią tak wszystkie spośród tych, którym biciem nie wpojono jeszcze, powodowanego strachem, posłuszeństwa.

Jak zatem udało się burżuazyjnemu społeczeństwu utrwać się bezustannie przez tyle pokoleń? Dzięki uznaniu tej rebelii za naturalną część cyklu rozwojowego. Ponieważ każde dziecko buntuje się gdy tylko dorasta na tyle, by poczuć odrębność swego istnienia, bunt ów przedstawia się jako integralny element dorastania i w ten sposób osobie pragnącej kontynuować swój bunt w dorosłym życiu wmawia się, że chce ona pozostać wiecznym dzieckiem. Warto zaznaczyć, że rzut oka na inne ludy i kultury udowodni, iż ten „bunt okresu dorastania” nie jest ani nieunikniony, ani „naturalny”. Ta wieczna rebelia młodzieży tworzy ponadto głębokie podziały między poszczególnymi pokoleniami burżuazji, co odgrywa istotną rolę w podtrzymywaniu istnienia burżuazji jako takiej. Ponieważ dorośli zdają się zawsze narzucać status quo, a młodzież nie dostrzega, że jej bunt także jest elementem tego porządku, kolejne generacje młodych ludzi popełniają błąd utożsamiania dorosłych samych w sobie ze źródłem swych niepowodzeń, zamiast uświadomić sobie, że owe niepowodzenia są owocem pracy większego systemu. Następnie dorastają i sami stają się kolejnymi przedstawicielami burżuazji, niezdolnymi uprzytomnić sobie, iż po prostu zastępują swoich dotychczasowych przeciwników, wciąż pozostając niezdolnymi do zbudowania mostu między pokoleniami, tak aby uczyć się od innych grup wiekowych, a tym bardziej ustanowić z nimi jakiś rodzaj wspólnego oporu. W ten oto sposób kolejne pokolenia burżuazji, pozornie walcząc między sobą, w rzeczywistości współpracują jako komponenty większej maszyny społecznej zapewniającej każdemu maksymalne wyalienowanie.

Mit ogółu

Aby uzasadnić swój sposób życia, przedstawiciel burżuazji opiera się na istnieniu mitycznego „ogółu”. Potrzebuje tego ogółu, bowiem jego społeczne instynkty są wypaczone podobnie jak jego pojęcie demokracji: jest przekonany, że wszystko, co większość myśli i robi, czego chce i czym jest, musi być dobre i właściwe. Nie ma dlań nic bardziej przeraża-

jącego niż kolejny etap rozwoju, z którego zaczyna zdawać sobie sprawę: dziś nie ma już żadnej większości, nawet jeżeli kiedykolwiek takowa istniała.

Nasze społeczeństwo jest tak podzielone, tak różnorodne, że w tym momencie absurdem byłoby mówić o „ogóle”. Ogół to mit stworzony częściowo przez anonimowość naszych miast. Prawie każdy kogo mijamy na ulicy, jest nieznajomy: podświadomie wliczamy te anonimowe postacie do pozbawionej własnego oblicza masy, nazywanej przez nas ogółem., któremu to ogółowi przypisujemy wszystkie cechy, jakie zdają się nam charakteryzować nieznajomych (w przypadku zadowolonego z siebie kołtuńskiego biznesmena wszyscy rzekomo zazdroszczą mu większego poważania niż to, którymi sami się cieszą; w przypadku pozbawionego pewności siebie ekstrawaganckiego buntownika – wszyscy potępiają go za to, że nie jest taki jak oni). Nieznajomi ci muszą być częścią milczącej większości, tej niewidzialnej siły sprawiającej, że wszystko wygląda tak jak wygląda; uznajemy iż są oni tymi samymi „przeciętnymi ludźmi”, których oglądamy w telewizyjnych reklamach. Tymczasem prawda jest oczywiście taka, że owe reklamy odwołują się do nieosiągalnego ideału, tak by każdy czuł się samotny i niepełnowartościowy. „Ogół” jest analogiczny z tym ideałem, utrzymuje on każdego w szeregu, tak naprawdę nawet nie istniejąc i posiadając ten sam stopień realności, co reklama pasty do zębów.

Nikt inny nie przejmuje się tą nieistniejącą masą niż buntujące się dzieci burżuazji. Godzinami debatują one nad sposobami osiągnięcia „masowego rozgłosu” dla swoich radykalnych idei, jakby wciąż istniała jakaś masa, której można cokolwiek głosić. Tymczasem społeczeństwo składa się z wielu różnych społeczności i jedynym istotnym pytaniem jest do której z nich należy dotrzeć... a „przyzwoity ubiór”, poprawne wysławianie się itd. przypuszczalnie nie są najlepszym sposobem na dotarcie do potencjalnie najbardziej rewolucyjnych elementów społeczeństwa. Głębsza analiza pokaże, iż tzw. „ogół” – z myślą o którym większość z nich się przebiera na swoich demonstracjach – to przypuszczalnie odbicie wizerunku ich burżuazyjnych rodziców wyrzytego głęboko w ich zbiorowej podświadomości (zbiorowej psychozie?) jako symbol ich nastoletniej niepewności i poczucia winy, których nigdy nie udało im się przezwyciężyć. Aby całkowicie odciąć swe więzy z burżuazją powinni raczej zachowywać się, wyglądać i wysławiać w jakikolwiek sposób, na który przyjdzie im ochota, bez względu na to kto ich widzi – nawet jeżeli próbują promować jakiś polityczny cel, bowiem żaden polityczny cel osiągnięty przez aktywistów w przebraniu nie może być ważniejszy niż początek walki o świat, w którym ludzie nie będą musieli się przebierać aby traktowano ich poważnie.

Nie można też usprawiedliwiać tych pozbawionych pewności siebie ekstrawaganckich dzieciaków, które traktują swoją aktywność nie jako sposób na tworzenie więzi z innymi, lecz raczej jako sposób na wyróżnienie się – w desperackim poszukiwaniu tożsamości uznają one, że muszą określić się poprzez bycie w opozycji do innych. Są one łatwo rozpoznawalne po swej obłudzie, pompatycznym okazywaniu ideologicznej poprawności, ostentacyjnym deklarowaniu się przy każdej okazji jako „aktywiści”. Polityczna „aktywność” to sfera niemal wyłącznie ich, a „wyłączność” ma tu kluczowe znaczenie... dopóki to będzie trwać, z pewnością ten świat się nie zmieni.

Małżeństwo... i inne substytuty miłości i społeczności

Reprodukcja stanowi nader istotne zagadnienie dla mężczyzn i kobiet w społeczeństwie burżuazyjnym. Mogą oni pozwolić sobie na posiadanie potomstwa tylko w ściśle określonych warunkach, inaczej jest to postrzegane jako „nieodpowiedzialne”, „niemądre”, „kiepski pomysł na przyszłość”. Aby mieć dzieci, muszą być przygotowani na całkowitą rezygnację z ostatnich resztek swej młodzieńczej swobody osobistej, ponieważ dyspozycyjność i mobilność wymagana przez korporacje, dla których pracują, oraz jawnie wroga, napięta konkurencja, zniszczyły siatkę społeczną, która niegdyś dzieliła między siebie pracę związaną z wychowaniem dzieci. Obecnie każda komórka rodzinna jest niczym mała, wysłana na tyły wroga jednostka wojskowa, zamknięta przed światem zarówno w swoich sercach, jak i w paranoicznym planowaniu przestrzennym ich przedmieść; każda z nich prowadzi własną, odrębną ekonomię emocjonalną, której głównym wyróżnikiem jest niedostatek zasobów. Ojciec i matka muszą rezygnować z własnego Ja dla z góry ustalonych ról opiekuna i żywiciela, jako że w burżuazyjnym społeczeństwie nie ma innych sposobów zaspokojenia potrzeb dziecka. W ten sposób płodność burżuazyjnej pary stała się zagrożeniem jej wolności, a naturalny element ludzkiego życia został mechanizmem kontroli społecznej.

Małżeństwo i zatimizowana komórka rodzinna jako wspólnota pracujących na siebie więźniów niestety przetrwały, ku utrapieniu potencjalnych kochanków. Bowiem, jak dobrze wie młoda poszukiwaczka przygód, która utrzymuje swoje pragnienia silnymi, a swój apetyt karmi stałym niebezpieczeństwem i samotnością, miłość i pożądanie nie mogą przetrwać przesytu, szczególnie w nudnych, pozbawionych życia układach, w jakich większość współczesnych małżonków dzieli swój czas. Burżuazyjny mąż spotyka tylko jedną kochankę, do jakiej ma prawo, tylko w najgorszych możliwych warunkach: po tym, jak już wszystkie siły tego świata miały okazję wyczerpać i rozwścieczyć go na cały dzień. Burżuazyjna żona uczy się tłumić i ignorować – jako „nierealistyczne” i „niepraktyczne” – wszystkie swoje tęsknoty za czymś romantycznym, spontanicznym, cudownym. Wspólnie żyją w piekle niespełnienia. Tym czego naprawdę potrzebują jest życie w prawdziwej społeczności, pośród wzajemnie troszczących się o siebie ludzi, tak by rodzicielstwo nie zmuszało ich do niechcianej „szacowności”, by wciąż mieli prawo do swoich osobistych przeżyć, które są niezbędne aby czas, który wspólnie spędzają, wciąż pozostawał słodki, tak by nigdy nie czuli się tak zagubieni i całkowicie samotni.

Z tychże samych powodów nie pomagają im solidne zapasy żywności, wody, udogodnień i rozrywek. Albowiem, jak wie każdy autostopowicz, każdy bohater czy terrorysta, rzeczy te zyskują na wartości poprzez ich brak i są w stanie dać prawdziwą radość tylko jako luksusy napotkane w drodze do czegoś większego. Stały dostęp do seksu, żywności, ciepła i dachu nad głową pozbawia człowieka wrażliwości na wszystkie przyjemności leżące w zasięgu jego ręki. Przedstawiciel burżuazji zrezygnował z dążenia do prawdziwych celów w życiu w zamian za zapewnienie, że będzie miał te dogodności i zabezpieczenia, które jednak w jego pozbawionym prawdziwych dążeń życiu mogą mu dać nie więcej rzeczywistej radości niż towarzystwo współwięźniów.

Radości zastępczego życia

Szybki ogląd niezaspokojonych pragnień przedstawiciela burżuazji umożliwia włączenie jego telewizji lub wstąpienie do jego kina. Spędza on w tych wirtualnych rzeczywistościach możliwie najwięcej czasu, gdyż instynktownie wyczuwa, iż mogą dać mu one więcej podniecenia i satysfakcji niż rzeczywisty świat. Najsmutniejszy jest w tym wszystkim fakt, że tak długo, jak pozostanie on członkiem burżuazji, przekonanie to będzie pozostawało słuszne. I jak długo będzie akceptował zastępowanie swych pragnień rynkiem – poprzez płacenie za imitacje ich zaspokojenia – tak długo pozostanie w sidłach pustej roli swego własnego istnienia.

Pragnienia te nie zawsze są łatwe do ujrzenia w Technicolorze i Dolby Surround, burżuazyjne marzenia i apetyty są bowiem tak samo zepsute fetyszyzacją władzy i kontroli, jak całe ich społeczeństwo. W miarę najbliższą ekspresją wyzwolonych pragnień, jaką wydają się być w stanie przedstawić, jest wizja pochłaniającego wszystko zniszczenia, powracająca bezustannie w czarnym sercu ich najdzikszych kinowych majaczeń. Ma to w sobie sporo sensu – wszak w świecie samych pasażerów, strip-klubów i parków tematycznych, cóż innego można szczerze robić jak nie niszczyć?

Przedstawiciel burżuazji nie jest wyposażony należycie by postrzegać swoje pragnienia jako cokolwiek innego niż pechowe słabości, przed którymi należy się bronić, ponieważ jego życie nigdy nie polegało na dążeniu do przyjemności – spędził on kilka stuleci osiągnąc coraz to wyższy standard przeżycia kosztem wszystkiego innego. Dzisiaj siedzi w swoim salonie, otoczony komputerami, otwieraczami do puszek, wykrywaczami radarów, systemami kina domowego, modnymi krawatami, kuchenkami mikrofalowymi i telefonami komórkowymi, nie mając pojęcia co poszło nie tak.

Istnienie tego kuriozum możliwe jest tylko dzięki noszonym przez niego kłapkom, uniemożliwiającym mu wyobrazenie sobie, iż możliwe jest w życiu w jakikolwiek inny sposób. Zapytany, odpowie nam, że każdy – poczynając od ubogich, harujących w jego własnym kraju imigrantów, a na tybetańskich mnichach kończąc – dołączyłby do szeregów burżuazji, gdyby tylko go było na to stać. Cały czas robi co w jego mocy by podtrzymać tę iluzję, ponieważ bez niej musiałby uzmysłwić sobie fakt, że przehandlował całe swoje życie za nic.

Człowiek burżuazyjny nie jest jednostką. Nie jest prawdziwą osobą. Jest rakiem wewnątrz każdego z nas, może nadszedł czas by to uleczyć.

H jak Historia, Higiena i Hipokryzja (fragment)

Hipokryzja... jest najczystsza formą...

W dzisiejszych czasach nie ma możliwości uniknięcia hipokryzji w jakiegokolwiek walce przeciwko status quo. Struktury polityczne i ekonomiczne są tak skonstruowane, że praktycznie niemożliwym jest uniknięcie wplątania się w ich sidła. Bez względu na to, co ktoś myśli o roz pościerających się przed nim możliwościach zatrudnienia, czy o obecnym systemie ekonomicznym, nie ma w dzisiejszych czasach prawie żadnej możliwości uniknięcia pracy, o ile nie chce umrzeć z głodu lub z powodu choroby, na wyleczenie której nie będzie go stać. Nawet jeśli odrzuca on kult pieniądza i wartości materialne, i tak zmuszony jest kupować potrzebną mu żywność i odzież oraz kupić lub wynająć mieszkanie (tzn. jest tak o ile nie jest on gotów żyć na bakier z obowiązującym prawem) – albowiem nie ma już wolnej ziemi, do której nikt nie rościłby sobie prawa własności, jak też i prawie żadnego jedzenia czy innych dóbr, które nie byłyby czyjaś „własnością”. Jeśli jakaś kobieta chce rozpowszechnić publikację krytykującą kapitalistyczny system produkcji i konsumpcji, wciąż nie ma możliwości opublikowania i rozprowadzania tego wydawnictwa nie płacąc za jego wydrukowanie i nie sprzedając go odbiorcom – czy przynajmniej nie publikując płatnych reklam zachęcających ludzi do konsumpcji – aby pokryć koszty produkcji. Jeśli nie chce ona finansować brutalnego torturowania i zabijania zwierząt w imię kapitalistycznego zysku, może przestać jeść mięso i nabiał, zaprzestać kupowania kosmetyków i leków testowanych na zwierzętach i zrezygnować z noszenia futer czy skóry, jednak wciąż liczne składniki pochodzenia zwierzęcego skrywają się w kliszy jej aparatu i w filmach, które ogląda, w płytach, których słucha i w niezliczonej ilości innych produktów, bez których nader trudno byłoby jej się obejść w dzisiejszym świecie. Ponadto, firmy produkujące i sprzedające warzywa przez nią kupowane, są najprawdopodobniej powiązane z kompaniami produkującymi mięso i nabiał, a więc jej pieniądze i tak ostatecznie trafiają w te same ręce. Jakby tego było mało, owe warzywa i tak pewnie zostały zebrane przez opłacanych poniżej minimalnych stawek imigrantów albo inną wykorzystywaną siłę roboczą. Dla przeciętnej osoby, nieprzygotowanej na całkowitą rezygnację z dotychczasowego stylu życia, ani na ryzykowanie śmierci i kompletnego ostracyzmu, zachowanie rąk czystych od rozgrywających się wokół koszmarów jest absolutnie nieziszczalną mrzonką.

Nawet jeśli radykalnie odrzucisz i uniezależnisz się od tych wszystkich instytucji, utrzymując się przy życiu jedynie dzięki kradzieży i łamaniu prawa, wciąż będziesz odgry-

wał swoją rolę w panującym porządku. „System” to rozległy, organiczny byt obejmujący wszystko wokół, włącznie z uciekającymi przed nim pustelnikami i walczącymi z nim terrorystami. Walka z nim zawsze oznacza walkę wewnątrz niego, bowiem to on nas tworzy i kształtuje, nawet gdy kieruje nas przeciwko niemu samemu. Twierdzić, iż jest się poza nim – choćby tylko częściowo – podczas gdy żyje się, jak my, w świecie złożonym niemal całkowicie z ludzkich konstrukcji (obojętnie – fizycznych, społecznych czy filozoficznych) to gorsze niż szaleństwo – to pozbawiony podstaw fanatyzm o zdecydowanie chrześcijańskich inklinacjach).

Nowoczesne wartości Zachodu są tak głęboko zakorzenione w naszych umysłach, że praktycznie nie ma możliwości by nasze działania nie podlegały wpływowi dokładnie tych założeń i postaw, przeciwko którym występujemy. Po trwającym całe życie wpajaniu określania wartości godzin naszego życia pieniędzmi, trudno jest porzucić przekonanie, iż aby poczuć wartość swojej aktywności, trzeba za nią otrzymać finansową gratyfikację. Po trwającym całe życie wpajaniu szacunku dla władzy i jej hierarchii, bardzo trudno jest nagle zacząć traktować wszystkich jak równych sobie – nie mówiąc już o uprawianiu seksu z nimi bez fetyszyzowania dominacji i uległości! Po trwającym całe życie wpajaniu kojarzenia szczęścia z biernym przyglądaniem się, trudno jest czuć większą frajdę budując meble, niż oglądając telewizję. Rzecz jasna jest jeszcze 10.000 znacznie subtelniejszych sposobów, w jakie owe wartości i założenia pojawiają się w naszych myślach i czynach.

Nie znaczy to bynajmniej, że opór jest daremny czy bezcelowy de facto, jeśli nasze możliwości wyboru są obecnie tak ograniczone, iż nie możemy żyć nie od twarząc warunków, od których próbowaliśmy uciec, opór jest tym bardziej istotny. Oznacza to jedynie, że „niewinność” jest mitem, kontrrewolucyjną koncepcją, którą musimy porzucić wraz z całą resztą post-chrześcijańskiego sposobu myślenia. W myśleniu tym obowiązuje tradycyjny chrześcijański wymóg, aby ludzie byli niewinni, zachowując ręce czyste od jakiegokolwiek „grzechu”. Jednocześnie ów „grzech” jest tak trudny do uniknięcia (jak w dzisiejszych czasach rozmaite kontrrewolucyjne działania dla nas), że oczekiwanie to prowadzi do poczucia winy, przeświadczenia o porażce i całkowitej rozpaczycy gdy ktoś sobie uświadomi, że nie jest w stanie pozostać „niewinnym” i czystym”. W rzeczywistości doktryna chrześcijańska czyni „grzech” wręcz bardziej kuszącym i intrygującym dla jej wyznawców, jako że – bez względu na umysł – ludzkie serce nie uznaje żadnej władzy i zawsze będzie pragnęło tego co zabronione.

Nie możemy popełniać tych samych błędów co chrześcijanie. Postulat by radykalowie byli wolni od hipokryzji, wolni od jakichkolwiek powiązań z systemem, owocuje tymi samymi skutkami co chrześcijański postulat by ludzie żyli bez grzechu – powoduje frustrację i załamanie w tych, którzy dążyli do zmian, a jednocześnie czyni hipokryzję tym bardziej pociągającą. Zamiast usiłować zachować czyste ręce, powinniśmy dążyć do tego by wszystkie negatywne skutki naszego życia były opłacalne dzięki pozytywnym działaniom, które by przechyliły szalę na naszą stronę. Takie podejście do sprawy zapobiegnie naszej bezczynności motywowanej obawą przed niekonsekwencją (hipokryzją) czy wstydem z powodu naszych „win”.

Poza tym, żądanie byśmy uniknęli hipokryzji przeczy złożoności ludzkiej duszy. Serce człowieka nie jest proste, w każdym z nas tkwi mnogość pragnień, które pchają nas w różnych kierunkach. Prosić zatem by ktoś realizował tylko niektóre z tych pragnień, zawsze ignorując inne, oznacza wymagać od niego wiecznego niespełnienia... i ciekawości. To typowy przykład podporządkowanego ideologii, dogmatycznego myślenia, które nękało nas przez wieki utrzymuje ono, że jednostka musi być lojalna wobec jednego i tylko jednego zbioru zasad, zamiast robić cokolwiek właściwego dla jej potrzeb w konkretnej sytuacji. Być może jest nawet tak, iż całość ludzkiej osobowości może w pełni wyrazić się tylko przez hipokryzję. Oczywiście jednostka musi sformułować jakiś ogólny zbiór wytycznych określających podejmowane przez nią decyzje, ale sporadyczne łamanie ich może zapobiegać stagnacji, a także stwarza okazję by prze myśleć, czy wytyczne te nie wymagają przewartościowania. Osobie, która nie boi się od czasu do czasu być hipokrytą, mniej w przyszłości zagraża całkowite porzucenie wyznawanych poglądów, ponieważ ma ona możliwość skosztowania „zakazanego owocu” bez podejmowania żadnych permanentnych decyzji. Jest ona odporna na wstyd i ewentualne załamanie, dotyczące tych, którzy walczą o perfekcyjną niewinność”.

Bądź zatem dumny/a z siebie takim/a, jakim/a jesteś nie próbuj w fałszywy czy wymuszony sposób niwelować niekonsekwencji swojej duszy, w przeciwnym bowiem razie one wrócą by cię do paść. Miast niewzruszenie obstawać przy ustalonym zbiorze reguł, pozwólmy sobie na odważne odrzucenie przeswiadczenia, iż musimy pozostać wierni jakiegokolwiek konkretnej doktrynie w swoich

staraniach o ulepszenie naszego życia. Pozwólmy sobie nie twierdzić, że jesteśmy niewinni, pozwólmy sobie nie twierdzić, że jesteśmy nieskalani lub że mamy rację. Ale pozwólmy sobie z dumą oświadczyć, że nic nawet hipokryzja nie powstrzyma nas w naszej walce o przejęcie kontroli nad naszym własnym życiem. W czasach, w których nie ma możliwości aby uniknąć bycia częścią systemu, przeciwko któremu walczymy, tylko jawna hipokryzja jest naprawdę wywrotowa ponieważ ona sama mówi prawdę o tym co kryje się w naszych sercach i ona sama świadczy jak trudno jest uniknąć nowoczesnego stylu życia, który dla nas przygotowano. A to samo w sobie już jest dostatecznym powodem do walki.

Napisane przez Jane E. Humble. Dedykowane wszystkim radykał(k)om lubiącym nosić skórzane kurtki, jeździć na motocyklu czy być nazywanymi „dziwką” lub „kurwą” podczas uprawiania seksu.

DOWÓD NR 1: CrimethInc. sam w sobie: Nieszczery

Crimethine. Collective jest idealnym przykładem zarówno trudności, jakie napotyka wywołana organizacja usiłując uniknąć hipokryzji jak i wyzwających możliwości, jakie zaakceptowanie hipokryzji może stworzyć.

Nasza bezpłatna gazeta Harbinger istnieje m.in. po to, by krytykować takie nowoczesne fenomeny jak reklama, która jest przede wszystkim sposobem wspólnego snego biznesu na

przekonanie ludzi do zakupu oferowanych produktów, bez względu na to, czy leży to w interesie tych ludzi. Pomimo to, CrimethInc. sam musi zamieszczać płatne reklamy na łamach Harbingera, tak by sfinansować jego wydawanie (przynajmniej wtedy gdy nie starczy nam na to kasy z kradzieży samochodów), Harbinger istnieje po to, by ostrzegać przed tymi, którzy sprzedają ideologie narzucające określone sposoby myślenia i działania, bez względu na to czy owe sposoby myślenia i działania leżą w dobrym interesie ludzi. Pomimo to, aby konkurować z tymi siłami, CrimethInc. też musi sprzedawać swego rodzaju ideologie, wprowadzić ideologie „myślenia za siebie”, tym niemniej ideologie. Oczywiście możemy twierdzić, że nasze produkty i nasze ideologie na prawdę leżą w najlepszym interesie ludzi, ale czyż nie dokładnie to samo utrzymuje każda korporacja i każda partia polityczna?

W tym wypadku, podobnie jak i w tysiącu innych, niemożliwym jest dla nas, działających w ramach CrimethInc., realizować cele, ku którym dążymy, bez celów tych jednocześnie zdradzania. Ledwie tylko podejmujemy walkę z systemem, już ten system powielamy. Sprzedawanie rewolucyjnych” idei jest wciąż sprzedawaniem idei, a jak długo trwać będą sprzedaż i kupno, tak długo nic naprawdę rewolucyjnego się nie wydarzy. W gruncie rzeczy fakt używania „rewolucyjnych” idei w sposób utrwalający status quo oznacza, iż jakkolwiek potencjalny opór jest neutralizowany i asymilowany od samego początku.

Z drugiej jednak strony aktywność jest lepsza od bierności podejmowane przez nas wysiłki i tak przypuszczalnie mogą przynieść pozytywne skutki, a nasza chęć przyznawania się i wskazywania, w którym miejscu popełniamy kompromisy, może, miejmy nadzieję, zapobiec okazaniu się naszych wysiłków daremny mi. Szczere podburzenie do zmian w ludzkim życiu może okazać się możliwe, mimo uwikłania towarzyszącego w dzisiejszych czasach jakiegokolwiek działalności: warto tego spróbować. Oczywiście, być może tego rodzaju idealizm posłuży jedynie wyprowadzeniu nas, mimo najlepszych chęci, w pole, ku zdradzie tych wszystkich idei, które usilujemy propagować. Być może sami kręcimy sobie sznur, przeobrażając jakiegokolwiek drzemiące w ludziach autentyczne chęci zmian w tak skrajnie nieefektywne działania jak kupowanie „rewolucyjnych produktów” i dyskusowanie cudzych idei. Być może reklamy, które odpłatnie publikujemy we Harbingerze, skłonią ludzi jedynie do nabycia reklamowanych produktów (zmuszając ich tym samym do pozostania więźniami systemu płatnego niewolnictwa), zamiast tylko w nieszkodliwy sposób umożliwić zebranie funduszy potrzebnych by opublikować nasze zadanie porzucenia tego systemu. A może ta hipokryzja jest jedynie parawanem, umożliwiającym nam zajmowanie się sprawą naszej rewolucji, nie wydając się być istotnym zagrożeniem; sprawiając, że zdajemy się być kolejną nieszkodliwą, pseudorewolucyjną grupą; być może jedynie stwarzamy pozory idących na beznadziejny kompromis, tak aby siły, w interesie których leży utrzymanie panującego porządku, nie rozpoznały zagrożenia dopóki nie będzie już za późno! Może się nawet okazać, że CrimethInc. został właśnie przez wspomniane siły stworzony, tak aby wodzić za nos pragnących zmian, by bezużytecznie tracili swoją energię wszelako nawet wówczas mogłoby to mieć jakieś nieprzewidziane skutki... Któż może być tego pewien? Najważniejsze to działać, działać radośnie, nie akceptując swojej niemożności dokonania zmian. Albowiem skoro staramy się stawiać opór z góry dla nas zaplanowanym rolom i stylom życia, jeśli z przekonaniem walczymy przeciwko siłom chcącym pogрузić

nas w rozpacz, skoro ośmielamy się działać samodzielnie i nie boimy się działać z pasją i umiłowaniem wolności, to samo w sobie już jest rewolucją.

W jak wolność

Wczoraj, pierwszy raz od wielu miesięcy, jeździłem na rowerze. To sprawiło, że zapomniałem o wszelkich przeszkodach napotykanym na naszej drodze. Wspólnie pędziliśmy po wertepach i ostrych zakrętach, wzdłuż ciasnych uliczek i przez szerokie, brukiem wyłożone skwery. Smagany podmuchami wiatru, bardziej niż człowiekiem, czułem się obdarzonym błogosławieństwem latania ptakiem. Byłem lekki niczym piórko, a jednocześnie pełen mocy. Niespodziewanie opuściłem swe ciało aby wyruszyć w świat, naprzeciw wysokim wieżom i wąskim alejkom; jednak pomimo to czułem się sobą bardziej niż kiedykolwiek od nader długiego czasu; jakbym wędrował przez wielką pustynię. Czułem się silny, kochanie, i to nie tylko za sprawą roweru. Po prostu czuję, że robię coś właściwego.

Wolność to uczucie. Mamy tylko „wybory”

Niemal absurdalna wydaje się myśl o tym, jak wiele kobiet i mężczyzn walczyło i oddało życie za amerykańskie pojęcie wolności – za człowieka przy urnie wyborczej, wyposażonego w długopis i decydującego, którą wybrać przegródkę. Prawdziwa wolność, wolność, o jaką walczymy, to coś znacznie głębszego – oznacza ona tworzenie od podstaw opcji, spośród których mamy wybierać. Zilustrować może to muzyk improwizujący z kompanami – poprzez radosną, niewymuszoną współpracę, aktywnie tworzą oni dźwiękowe i emocjonalne środowisko, w obrębie którego się poruszają; współuczestnicząc tym samym w przeobrażaniu świata, który z kolei przeobraża ich. Rozpatrz ten przykład i przenieś go na wszystkie chwile naszego życia to właśnie byłaby wolność.

Nic nie jest prawdziwe, wszystko jest dozwolone.

Latem 1999 agent specjalny CrimethInc., Tristan Zaratustra, który przez cały rok w konsekwencji swego postanowienia nieuczestniczenia, nieprzyczyniania się, ani niewspomagania, w jakikolwiek sposób, ekonomii światowego kapitalizmu – jadł tylko żywność znalezioną na śmietniku, dał się przekonać jednej ze swych kochanek i przyjął jej zaproszenie na kolację w drogiej włoskiej restauracji. W miesiącach poprzedzających ten wieczór, Tristan bywał bliski zagłodzenia się na śmierć i żyjąc w mieście, gdzie kuszą co opakowana żywność spoglądała z każdej sklepowej witryny zdołał dochować wierności swojemu ślubowi jedynie dzięki nieustannemu straszeniu samego siebie przypomnieniem, iż jakikolwiek kompromis oznacza kapitulację wobec systemu, który głodzi miliony ludzi. Doświadczenie złamania tego zakazu przeraziło go, gdyż nie był przygotowany na wszechogarniające

uczucie wyzwolenia, jakie ogarnęło go w chwili, w której uniósł widelec. Czuł jakby świat miał się zawalić, co jednak nie nastąpiło; albo raczej cały świat zawalił się bezdźwięcznie i momentalnie zrodził się nowy, niewyobrażalny i nieznośny w swym idealnym podobieństwie do poprzedniego. Ale Tristan jadł teraz drogą polentę, siedząc obok swoich zajadłych wrogów, jak gdyby nigdy nic.

Oszłamiające możliwości tego świata otwały się przed nim ponownie, jak miało to miejsce w jego młodości fakt, że wszystko się może zdarzyć, że on sam może robić cokolwiek, zabijać ludzi, skakać z budynków, postępować wbrew własnym zasadom i oczekiwaniom z przerażeniem uzmysłowił sobie, że jego dusza, w swej głębi, radowała się, nie zważając na dezaprobatę sumienia. Zerwał się z krzesła i wypadł na ulicę, po której włąsał się następnie przez wiele godzin, zadręczając się myśleniem o swym we wewnętrznym rozdarciu. Dokładnie dwie minuty po północy doznał olśnienia i pospieszył do domu aby sporządzić poniższe notatki:

Wolności doświadczyć można jedynie w poczuciu działania, w poczuciu kreacji samego siebie (a poprzez to, także i świata), w poczuciu wcielania w życie starego porzekadła: Nic nie jest prawdziwe, wszystko jest dozwolone". [Przykład: rewolucjonista postrzega wolność jako doświadczenie całkowitej transformacji społeczeństwa, dlatego też nie ustaje w próbach eliminowania restrykcyjnych sill. Aby tego doświadczyć, jednostka musi być zdolna zrobić cokolwiek i kiedykolwiek pamiętajcie historię o Achillesie i żółwiu:

Żółw pyta Achillesa:

– Czy jesteś wolny, Achillesie?, a ten odpowiada,

– Oczywiście, że jestem wolny. Przecież jestem Achillesem, bogiem pomiędzy ludźmi, wolnymi ludźmi ma się rozumieć. Mogę robić co zechce.

– Zatem – pyta żółw – mógłbyś mnie zabić?"

– Z łatwością! Wszak jam Achilles, niezwycięzalny [nie tak całkiem, jak się później okazało, ale mniejsza z tym] bohater greckich mitów i legend, a tyś... ledwie żółw.

– Więc zabij mnie – rzeczowo prowokuje żółw.

– Ale przecież tyś druh mój wytrwały, przyjaciel serdeczny, tyś mój towarzysz! W życiu nie mógłbym ciebie zabić! – protestuje Achilles.

– Dokładnie – sugestywnie szepce żółw, a Achillesowi clarki przechodzą po plecach.

Moral stąd taki, że w sytuacji, w której wszystko jest już zdefiniowane, wszystkie znaczenia – przyporządkowane, wolność nie ma sensu, bo wszystkie twoje możliwe czyny są już zdeterminowane. Wolność odnaleźć można jedynie w nowych przestrzeniach, w nieznanach sytuacjach, w których pojawiają się nowe elementy i kiedy musisz stworzyć samego siebie od podstaw Człowiek musi wciąż praktykować, jeżeli chce być rewolucjonista – musi stale demontować i rekonstruować swą osobowość, stale podnosić sobie poprzeczkę i łamać wszystkie zasady i ograniczenia [stad niewytłumaczalne inaczej – uwielbienie, jakim tak wielu miłośników wolności obdarzyło Markiza de Sade], dokładnie tak jak Jane E. napisała w swej ulotce o hipokryzji.

Problemem jest tu jednak to, że ćwiczenie totalnej wolności powiązane jest z konfliktem między poszczególnymi pragnieniami jednostki. Poza całkowitą wolnością od jakichkolwiek ograniczeń i brzuchem pełnym zdrowego, pożywne pokarmu, szczerze pragnę też nigdy nie pójść na kompromis z tymi skurwielami; nigdy nie traktować zwierząt, ani nabiątu jakby były jedzeniem, nigdy nie dać im zarobić na sobie, ani na nikim innym...

Odpowiedzią na to jest oczywiście po prostu to, że musimy stworzyć sobie taki świat, w którym wszystko co będzie możliwe, będzie również pożądane – aby nic takiego jak „grzech” nie było w ogóle wyobrażalne i aby nie było nawet potencjalnych powodów do poczucia winy, ani możliwości bycia hipokrytą czy konfliktu między wykluczającymi się pragnieniami. W utopii, która [mówiąc mitycznie] stworzyć powinna nasza rewolucja, wszystko będzie dozwolone i zarazem dobre, albowiem nasze serca nie zadowolą się niczym mniej, niż tylko całkowitą wolnością. Nie powinienem opierać się niczemu, żadnemu pragnieniu, toteż muszę stworzyć sobie świat pragnień nie przynoszących wstydu świat, w którym nie istnieje mięso, ani przetwory mleczne, ani szpanerskie, ekskluzywne restauracje dla burżujów [choćby tyle dla przykładu]!

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



CrimethInc.
Dni wojny, noce miłości
(fragmenty)

Tytuł oryginału to „Days of war, night of love, crimethink for beginners”. Pierwszy fragment przetłumaczony i opublikowany na Czarnej Teorii, a dwa kolejne wydane w numerze Mać Pariadki.

pl.anarchistlibraries.net